

Kiedyś nie że jest

Pokochaliśmy ją jako Anię z filmów o Pawlakach i Kargulach. Dobrą, szczerą, szlachetną. Anna Dymna jest taka do dziś. Choć mogłaby zająć się tylko aktorstwem, z oddaniem pomaga niepełnosprawnym.

Rzadko udziela wywiadów, bo nie ma na nie czasu. Każdą wolną chwilę poświęca swoim podopiecznym z Fundacji „Mimo Wszystko”. Choć wciąż jej ukochanym miejscem na ziemi jest scena, filmowy plan, salony poezji, choć kocha swój zawód niezmiennie od 40 lat, chce rozmawiać o innych ważnych dla niej sprawach.

Tina: Co pani czuje, pomagając ludziom?
ANNA DYMNA: Po prostu czuję radość...

T: Jest pani aktorką i mogłaby się pani zająć robieniem kariery.

AD: Tym przecież zajmowałam się 40 lat. Zresztą nadal gram i być może teraz jeszcze bardziej Kocham mój zawód, ale jakoś nie mogłam patrzeć spokojnie na to, co dzieje się wokół mnie. Mój zawód uwrażliwia na los innych. Uczy tolerancji, nawiązywania

kontaktów, słuchania, jasnego przekazywania myśli. Wielki filozof Leszek Kołakowski mówił, że potrzebne nam są proste odruchy i proste słowa, że to nos może uratować. Bo inaczej spirala nienawiści, o której z kolei pisał ksiądz Tadeusz Tischner, zacieśni się nam na szyi. Ludzie dziś się oplu-

Anna Dymna z mężem Krzysztofem Orzechowskim. Jest on aktorem i reżyserem teatralnym. Od 1999 r. kieruje Teatrem im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Urodziła się 20 lipca 1951 r. w Legnicy. W 1973 r. skończyła studia w krakowskiej PWST, gdzie obecnie prowadzi zajęcia. Zaraz po dyplomie dostała angaż w Starym Teatrze w Krakowie i wciąż tam gra.

Kariera:

Ma w swym dorobku ponad 250 ról filmowych i teatralnych! Wystąpiła w takich filmach, jak: „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Znachor”, „Mistrz i Malgorzata”, „Wiedźmin”, „Stara baśń”, „Dama Kameliowa”, „Dolina Issy”, „Śmierć jak kromka chleba”. Sztuki z jej udziałem to m.in.: „Wiśniowy sad”, „Noc listopadowa”, „Zemsta”, „Pan Tadeusz”, „Wesele”, „Antygona w Nowym Jorku”. Aktorkę podziwialiśmy też w serialach: „Królowa Bona” i „Boża podszewka”. Teraz oglądamy ją w „Blondynce” i „Licencji na wychowanie”.

Rodzina:

Mąż, Krzysztof Orzechowski, aktor, reżyser, obecnie dyrektor teatru. Syn, Michał, student filmoznawstwa.

Co lubi:

Kocha życie, zachwyca się każdą chwilą. Najbardziej lubi czuć się potrzebna. Radość dają jej też koty (przygarnia każdego, który znajdzie się w potrzebie) oraz ogród, który jest jej dumą.



wiedziałam, em szczęśliwa

wają, obrażają, zamiast sobie pomagać. A tyle wózków cierpienia i bezradności. Nie umiem wszystkiego zmienić, pewnie nawet nie wszystko rozumiem, ale przynajmniej się staram.

T: Większość fundacji pomaga dzieciom.

Tymczasem pani opiekuje się dorosłymi niepełnosprawnymi umysłowo. Dlaczego?

AD: Chorym dzieciom zajmują się rodzice, a i państwo ma wobec niego wiele obowiązków. Los dziecka wzrusza też sponsorów. Dzieci jednak rosną, a jako osoby dorosłe często pozostają samotne.

T: Skąd pomysł, by założyć fundację?

AD: 11 lat temu ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prezes Fundacji Brata Alberta, zaprosił mnie do Radwanowic pod Krakowem na przegląd teatrów osób niepełnosprawnych intelektualnie. Ksiądz prowadzi tam schronisko i warsztaty terapeutyczne. Tu pierwszy raz w życiu spotkałam ludzi niepełnosprawnych intelektualnie i zaprzyjaźniłam się z nimi. Często do nich przyjeżdżałam. Zobaczyłam, co im najbardziej przeszkadza. Oni nie potrafią opowiedzieć o swoich problemach, wyrazić swojego cierpienia. Nie umieją też poprosić o pomoc. Pomyslałam, że jeśli takim ludziom jest źle, to znaczy, że świat, w którym żyją, nie jest dobry. A ja chcę żyć w lepszym świecie. Przekonałam się również, że osoby te mogą czuć się potrzebne i być szczęśliwe. Widziałam ich radość, gdy „pracowały” na warsztatach terapeutycznych. Zaczęłam z nimi robić małe spektakle. Gdy w 2003 r. ksiądz Tadeusz nie mógł zdobyć pieniędzy na utrzymanie warsztatów dla wszystkich swoich podopiecznych, żeby mu pomóc, założyłam fundację i stworzyłam warsztaty „Mimo Wszystko”. Moja fundacja zaczęła się szybko rozwijać. Dzisiaj budujemy dwa nowoczesne ośrodki rehabilitacyjno-terapeutyczne, załatwiamy wózki inwalidzkie, leki, pomoc medyczną. Od 2005 r. organizujemy coroczny Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Biorą w nim udział utalentowane wokalistki osoby niepełnosprawne.

T: Lubi pani dawać ludziom siebie?

AD: To nie o to chodzi, że my im coś damy. Oni dają nam być może znacznie więcej.

T: Co oni nam dają?

AD: Pokazują, jak często marnujemy życie i jak nie umiemy doceniać każdej chwili. Uczą nas prawdziwej radości. Bo ja teraz po przebudzeniu cieszę się, że mam dwie ręce, dwie nogi. Gdy byłam piękna i młoda, nie wiedziałam, że jestem szczęśliwa. Kiedyś mówię do jednego ze śmiertelnie chorych

mężczyzn: „Robert, o czym mam z tobą rozmawiać, skoro ty doskonale wiesz, co cię czeka?” On na to: „Anka, ja żyję. Porozmawiamy o tym, jakie piękne jest życie”. W czasach, gdy wciąż dokądś pędzimy, ci ludzie pomagają nam się zatrzymać i pomyśleć, co naprawdę w życiu jest ważne. Oni wiedzą.

T: A co jest ważne?

AD: Umieć się życiem zachwycać. Ważne jest też, by czuć się potrzebnym i pamiętać, że obok są inni.

T: Jak, biorąc na barki czyjeś nieszczęście, można mieć siły na trudy własnego życia? Może warto trochę zwolnić?

AD: A co, tak słabowato wyglądam? Chyba nie! W „Trylogii”, wystawianej przez Stary Teatr, gram Hajduczka. Mam 59 lat i cieszę się, że Janek Kłata wierzy w moje siły i dał mi tę rolę. Wieczorem czasem podam. Ale w sztuce „Król umiera” gram na wózku inwalidzkim, to sobie odpoczywam.

T: Ma pani czas dla syna?

AD: Mimo że dużo pracowałam, Michał zawsze miał moją opiekę, moją miłość. Tak jest zresztą do dziś, choć jako 24-latek codziennie mnie już nie potrzebuje. Od 19. roku życia syn mieszka sam. Ale nasze spotkania są zawsze wspaniałe, bo mam w nim fantastycznego przyjaciela. Pogadamy sobie, pogramy w głupie gry na komputerze, no i gotujemy razem. Niektóre potrawy przyrządza lepiej niż ja.

T: A pani mąż, Krzysztof Orzechowski?

Nie wolałby, żeby wieczorem wypijała pani z nim herbatę, a nie wracała do domu po nocy?

AD: On też jest zapracowany i wraca późno. Miała bym życie spędzić na czekaniu na niego? Więc nikt na nikogo nie czeka, a czas dla siebie zawsze znajdujemy. Na rozmowy, na wspólne śniadanka i nawet na harce z naszymi miauczącymi sierściuchami.

T: Zajmuje się pani niepełnosprawnymi, wykląda w szkole teatralnej, gra w Starym Teatrze, prowadzi salon poezji, do tego ogród, dom, przetwory. Jak pani to wszystko godzi?

AD: Wie pani, ile posadziłam cebulek na wiosnę? Całe mnóstwo! Nie mam może czasu, żeby pojechać do lasu, ale z pracami w ogrodzie zawsze zdążę. Wszystko mam wymyślone i poukładane. I trzymam się hierarchii ważności: na pierwszym miejscu jest rodzina. Gdy syn ma jakiś problem, rzucam wszystko i do niego jadę. W drugiej kolejności jest teatr – to przecież moje obowiązki zawodowe. Na tym samym poziomie są moi podopieczni i studenci. Znajduję również czas na kolację z mężem...

Na estradzie i ekranie



▲ Warszawskie Łazienki, tegoroczny półfinał Festiwalu Zaczarowanej Piosenki. Anna Dymna, organizatorka imprezy, wśród niepełnosprawnych wokalistów.



▲ Jako Anna Pawlak w komedii „Kochaj albo rzuć”. Jej dziadka Kazimierz Pawlak zagrał niezjący już Wacław Kowalski.



▲ W filmie „Królowa Bona” była Barbara Radziwiłłówną, żoną Zygmunta Augusta.

T: Niedługo wyrosną pani skrzydła anioła.

AD: Miałam przez chwilę taką nadzieję. Bolał mnie kręgosłup i pomyślałam, że coś mi się tam z tyłu wyrzyna, co za chwilę uniesie mnie nad ziemię i trochę ułatwi życie. Nawet syn żartował: „Matka, pewnie skrzydła ci rosną”. To było zapalenie kaletki barkowej. Może i dobrze... Jakie to musiałyby być ogromne skrzydła, żeby utrzymać takie ciało (śmiech).

Rozmawiała Beata Biały